

Michał Zieliński

M

alpa, inwestując losowo na giełdzie, ograłaby ZUS. Tymczasem kolejny rząd chce powierzyć ZUS najbardziej znaczącą część naszych

świadczeń, czyli to, co teraz zbierają dla nas prywatne otwarte fundusze emerytalne (OFE). ZUS może przejąć nasze pieniądze już w styczniu 2009 r., bo wtedy wypłacone zostaną pierwsze emerytury z drugiego filara. Wedle założeń reformy, wypłacać je miał nie państwowy, nieefektywny ZUS, lecz prywatne i konkurujące z sobą zakłady emerytalne.

Bank Światowy uznał, że polskie rozwiązanie może być wzorem dla innych krajów świata. Przez dwa tygodnie od publicznego ogłoszenia przez członków rządu kuriozalnego projektu odstąpienia od jednej z najlepszych polskich ustaw gospodarczych, czyli dokonania największej grabieży naszych pieniędzy, najwyżsi przedstawiciele władz milczeli jak zakłeci. Dopiero 30 listopada wieczorem zaprotestowała Zyta Gilowska. Dlaczego tak późno i co naprawdę oznacza jej protest, jest zagadką równie wielką, jak wielka miała być skala rozboju, gdzie gangster-państwo okrada obywateli, którzy uwierzyli w miraż dobrobytu na starość.

BEZ STAREGO PORTFELA

Nasza składka - ciągle nie w całości - trafia od OFE, które te pieniądze inwestują, a zyski z tych inwestycji przekazują na nasze indywidualne konta emerytalne. Ten etap reformy emerytalnej funkcjonuje od siedmiu lat i działa sprawnie z korzyścią dla przyszłych emerytów (zysk) i gospodarki (inwestycje już dzisiaj na poziomie 100 mld zł). W 2009 r. musi się rozpocząć drugi etap tej reformy - wypłata emerytur. Zgodnie z założeniami miały się tym zająć specjalnie utworzone zakłady emerytalne. Nie tylko wypłacałyby one świadczenia, ale też dalej by je inwestowały i pomnażały. Dzięki tym inwestycjom świadczenia mogłyby być waloryzowane, co chroniłoby je przed inflacją i powstawaniem nowego „starego portfela”.

Kapitał zgromadzony na kontach w zakładach emerytalnych miał być przez emerytów dziedziczony. W wypadku śmierci przed osiągnięciem wieku emerytalnego - w całości, a w wypadku śmierci po przyznaniu emerytury - w części, w zależności od wyboru formy emerytury. Ubezpieczony bowiem miał dokonać wyboru jednego z czterech rodzajów świadczenia:



EMERYCY PAŃSZCZYŻ



NIANI

indywidualnego (wyplacanego dożywotnio), indywidualnego z gwarantowanym okresem płatności (gdyby emeryt zmarł przed końcem tego okresu, resztę pieniędzy otrzymałaby wskazana przez niego osoba), małżeńskiego (jedna wypłata miesięcznie dla dwojga małżonków pobierana dożywotnio), małżeńskiego z gwarantowanym okresem płatności (po śmierci obojga małżonków pozostała kwotę dziedziczyłaby wskazana osoba).

NARKOTYCZNY ZAPACH PIENIĘDZY

Politycy wpadli na pomysł, aby uszczknąć trochę pieniędzy gromadzonych na starość. Już w czasie rządów SLD minister Wiesław Kaczmarek chciał, aby OFE musiały inwestować powierzony kapitał w zadania wskazane przez rząd. Byłoby to jednak tak wielką grandą, że dość szybko z tych planów się wycofano. Pozostały jednak pieniądze, które wypłyną z funduszy i trafią do instytucji wypłacającej świadczenia. To nadal jest spora kwota i żal, aby politycy nie mogli na niej zarobić. Pretekstem do wstrzymania prac nad ustawą o zakładach emerytalnych stał się raport Banku Światowego z 2003 r. Niezwykle wysoko ocenił on naszą reformę emerytalną, ale zawierał sugestię, by emerytury wypłacały instytucje mające największe doświadczenie w takiej działalności. Nie było to zastrzeżenie sprzeczne z dotychczasowymi projektami, bo oczywiste było, że warunkiem otrzymania koncesji na prowadzenie zakładu emerytalnego musi być doświadczenie. Zresztą to, czy emerytury będą wypłacać same OFE, nowo powstałe zakłady emerytalne czy istniejące towarzystwa ubezpieczeniowe, jest kwestią drugorzędą. Pod warunkiem że instytucji takich będzie wiele (optymalnie - około 10), będą prywatne i będą się ścigać na rynku.

Rząd SLD uczył się jednak zapisu w raporcie banku jak pijany kompan, który jeszcze może postawić. I już wtedy pojawiła się koncepcja, aby jednym z takich towarzystw była instytucja kontrolowana przez państwo. Była to już jednak końcówka rządów SLD, nie miał on większości w Sejmie, a i atmosfera dla realizacji takich pomysłów po aferze Rywina nie była najlepsza. Narkotyczny zapach pieniędzy tak jednak polityków obezwładnia, że pomysł napadu na kasę powrócił za rządów PiS i Samoobrony. Co więcej, został twórczo rozwinięty.

OSTATNIE TAKIE DUO

Do duetu, który powrócił do koncepcji Wiesława Kaczmarka, czyli polityków Samoobrony - minister pracy Anny Kalaty i wiceministra finansów Romualda Polińskiego - jako żywo pasuje ludowe powiedzonko, że „takich trzech jak ich dwóch to nie ma ani jednego”. To, co ta para wymyśliła, nie mogło się przyśnić w najczarniejszych snach największym anarchistom przekonanym, iż największym złodziejem jest państwo. Zgodnie z ich projektem pieniądze na wypłatę świadczeń przejmowałby ZUS. Tu już kryje się drobna grabież, bowiem nie tyle „przejmowałby”, co nie wpłacał do OFE. Przy znanym mechanizmie zadłużania się budżetu w OFE oznaczałoby to znaczną preferencję dla ZUS mającego pieniądze zabezpieczone. Pieniądze te inwestowałby i pomnażał (czy aby na pewno?). Tyle że z owego pomnażania oszczędzający nie by nie miał, bowiem nie przewiduje się w projekcie ustawy zapisu gwarantującego waloryzację świadczenia. Emeryt miałby jedynie partycypować w zyskach z inwestycji osiągniętych przez

Rząd chce dokonać największej grabieży w IV RP

ZUS w postaci ewentualnego zwiększenia świadczeń lub wypłaty jednorazowej premii. Oznacza to całkowite przerzucenie ryzyka na emeryta, i to bez rozstrzygnięcia, jaka będzie wysokość świadczenia w wypadku strat z nietrafionych inwestycji. Dodatkowo po śmierci emeryta jego rodzina dostawałaby figę, a reszta niewypłaconego kapitału powiększałaby zysk ZUS.

Po pierwszej prezentacji złodziejskiego projektu zgiełk podniósł się tak wielki, że z najbardziej kontrowersyjnej propozycji autorzy częściowo się wycofali. Dopuszcili możliwość, że pieniądze będzie inwestować wybrana w drodze przetargu instytucja kapitałowa. Nadal jednak jedna i nadal wskazana przez państwowe molocha.

TOTEK BEZ SZÓSTKI

Gra o pieniądze znajdujące się w II filarze przypomina totolotka, w którym przez kilka losowań nikt nie trafił szóstki. Stawka będzie się kumulować i zabór będzie dotyczyć coraz większych pieniędzy. Już teraz (dane z października 2006 r.) 12 mln oszczędzających zdeponowało w OFE 109 mld zł (nie li-